

## **Ekonomiści ( i nie tylko) na pomoc finansom publicznym!**

### **Leon Podkaminer**

W Polsce wszyscy (no prawie) dobrze się znają i na futbolu i na ekonomii. O ekonomii może do woli perorować byle pani Genia z bazarowego warzywniaka. Tłumaczy ją błogosławiona ignorancja - "ksiąg uczonych wszak ona nie studiowała". Co jednak upoważnia powszechnie szanowanych ( i przypuszczalnie kompetentnych, w swoich wąskich specjalnościach) profesorów nauk politycznych, socjologii, matematyki itp. do współ-asygnowania manifestu pt. "*Ekonomiści w obronie finansów publicznych*" (opublikowanego na stronie "Rzeczpospolitej" w dn. 18.05.2020)? Prawdopodobnie ich motywacja jest nie-merytoryczna - idzie raczej o zmanifestowanie swojego krytycyzmu w stosunku do rządu.

Jeśli idzie o samą treść owej "obrony" - zapewne zredagowanej (i współ-podpisanej) przez osobistości powszechnie uważane za autorytety krajowej ekonomii - sprawa jest bardziej skomplikowana. Chęć "przywalenia" władzom z całą pewnością i tu jest obecna. Mnie to jednak ani ziębi ani grzeje. Nie mogę jednak przejść do porządku dziennego nad merytorycznymi błędami i rzeczowymi przekłamaniami, które przy okazji są tu przemycane.

Zacznę od liczb, które "obronie" służą do zasugerowania, że w wyniku zapowiadanych wydatków "*...rzeczywisty dług publiczny może wzrosnąć do poziomu przekraczającego... nawet 60 proc. PKB, czyli poziomu zapisanego w Konstytucji...*" Otóż Komisja Europejska ma w tej materii inny osąd. Na aktualnej stronie AMECO (oficjalnej bazy danych Eurostatu) znajdujemy informacje o przewidywanych potrzebach pożyczkowych netto sektora publicznego (tzn. "deficytu") w Polsce w 2020 r. Wyniosą one, wg KE, blisko 212 mld zł. - co stanowić będzie 9,5 proc. prognozowanego PKB, i zwiększy dług publiczny do poziomu 58,4 proc. PKB. Jest to wciąż mniej niż "konstytucyjny" próg 60 proc. (W 2021 r. poziom długu ma się relatywnie obniżyć).

Wskaźniki dla 2020 r. trzeba widzieć "w kontekście". W latach 2009-2010 deficyt był niewiele mniejszy (7,3 i 7,4 proc. PKB) - jakoś nie pamiętam, żeby sygnatariusze dzisiejszej "obrony" z tego powodu rwali sobie z włosy z głów. Warto też zauważyć, że przewidywany deficyt w USA wyniesie obecnie blisko 18 proc. PKB, a w strefie euro (12 krajów) 8,5 proc. Długi publiczne wzrosną

tam odpowiednio do poziomu 136 i 104 proc. PKB. Imponujące są też wskaźniki dla W. Brytanii (deficyt: 10,5 proc. PKB).

"Obrona" z wielką powagą traktuje nie tylko "konstytucyjne" ograniczenie poziomu długu publicznego (60 proc. PKB). Powołuje się też na inne, "ustawowe" ograniczenia odnoszące się do "dopuszczalnych" poziomów deficytu, wydatków i długu publicznego. W sumie, powaga ta jest raczej komiczna. Cała ta (nie)stosowana numerologia nie ma żadnego uzasadnienia na gruncie nauki ekonomicznej. To samo odnosi się też do konkretnych zapisów traktatu z Maastricht (i ich nowszych wcieleń). W razie potrzeby nikt (a już zwłaszcza Niemcy i Francja) nie wahają się zapisy te "relatywizować". Zapisy te (podobnie jak polskie zapisy "ustawowe") nie są wryte na jakichś "kamiennych tablicach" przywleczonych z Góry Synaj. Są one produktem radosnej twórczości parlamentarzystów i polityków mających o ekonomii dość mgliste pojęcie (tak, jak wielu koryfeuszy naszych "nauk ekonomicznych", niestety).

Ostatnia, zasadnicza część "obrony" ("Dlaczego to ważne?") zawiera liczne prognozy - faktycznie nie do obrony. Przykładowo, w sytuacji gwałtownego załamania się popytu, wzrostu bezrobocia, stopnia niewykorzystania majątku produkcyjnego w skali globalnej i lokalnej oraz narastania presji deflacyjnej snuje się oto wizję *"pojawienia się...bariery o charakterze podażowej... prowadzące do wzrostu inflacji..."* Co z tego ma wynikać? Mamy teraz bardziej ograniczać wydatki publiczne, popyt i pogłębiać recesję tylko dlatego, że być może kiedyś pojawi się - albo i nie - bariera podażowa?

Ekonomia godna "pani Geni" prześwituje przez inne jeszcze obficie suflowane stwierdzenia - w tym bezsensowne powołanie się na kryzys zagranicznego dolarowego, zadłużenia PRL z lat 1980. Ale kto mówi teraz o zapożyczaniu się budżetu za granicą? Mówmy o zadłużaniu się budżetu w kraju - i w walucie krajowej. "Obrona" wiele miejsca poświęca jakimś kosztom obsługi długu publicznego. Czysta fikcja. Kto miałby te koszty ponosić? My, obywatele? Na rzecz kogo? Nas samych!!! Jestem posiadaczem części (szkoda, że raczej skromnej) długu publicznego - w formie obligacji skarbowych. Miałbym je spłacać? Komu? Sobie samemu? Per saldo wychodzi na zero.

*"Trzeba uniknąć nadmiernego zadłużenia niemożliwego do spłaty przez przyszłe pokolenia"*. Na miły Bóg, czy Panowie Profesorowie naprawdę nie wiedzą, że

krajowy dług publiczny denominowany w pieniądzu krajowym, jest długiem państwa wobec własnych obywateli? Na żadnych pokoleniach - obecnych i przyszłych - nie ciąży żaden obowiązek spłaty tego długu! To na państwie ciąży obowiązek obsługi tego długu - wobec własnych obywateli. Jest to zadanie do bezbolesnego wykonania - co wiadomo już od publikacji pracy E. Domara (z 1944 r.). Gdyby było inaczej, USA, Japonia itd. już dawno by zbankrutowały. Na to się nie zanosi - ani teraz, ani nigdy. Co więcej, oprocentowanie długów publicznych tych krajów (zadłużonych po uszy wobec własnych obywateli) jest minimalne (a nawet ujemne w przypadku Japonii).

*Autor jest emerytowanym pracownikiem Wiedeńskiego Instytutu Międzynarodowych Porównań Gospodarczych. W latach 2006-2009 był członkiem zespołu doradców d.s. polityki pieniężnej Parlamentu Europejskiego. Autor deklaruje gotowość prowadzenia podyplomowych kursów doształcających z zakresu makroekonomii.*